

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

O lekkość życia chodzi

W czasach rządów PO-PSL związki zawodowe prowadziły ostre boje o wzrost płacy minimalnej, ograniczanie liczby śmieciówek i bardziej aktywną politykę społeczno-socjalną. Przekonywałem wtedy, że wbrew pozorom państwu oplaca się wspierać najsłabszych, podwyższać płacę minimalną i dbać o tak zwany socjał, ponieważ na tym korzysta. Każda złotówka legalnie wprowadzona na rynek oznacza kilkadziesiąt groszy zysku dla państwa. Ludzie muszą zapłacić podatki, zapłacić składki na ZUS i na NFZ oraz podatek VAT w sklepach.

Poprawa warunków życia, także tych, których nie da się wycenić w złotówkach, oznacza, że społeczeństwo ma poczucie komfortu. To z kolei poprawia nastrój. Jak jest dobry nastrój, to spada ochota do antyrządowych pikiet i manifestacji. Obecna opozycja nazywa to kupowaniem spokoju społecznego albo kupowaniem poparcia politycznego. Możliwe, że to kupowanie spokoju społecznego i poparcia, ale jeżeli nie ma innej możliwości na poprawę warunków życia, to i taki sposób jest dobry. Jeżeli władza kupuje spokój społeczny w sposób racjonalny, to robi dobrze. W takiej sytuacji łatwiej się rządzi i łatwiej żyje się obywatelom.

Pamiętam, że kiedy używałem tych argumentów, byłem wyśmiewany i ogłaszany tanim populistą. Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory między innymi dzięki lansowaniu takiego programu społecznego. Nie, nie ja pisałem ten program, nie ja też przyczyniłem



TADEUSZ MOTOWIDŁO

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

Tania praca szkodzi w dłuższej perspektywie gospodarce i każdej firmie.

się do wygranej PiS. Politycy tej partii po prostu wykorzystali fakt, że po 1989 roku kolejne ekipy bardziej koncentrowały się na umilaniu życia tym, którym się powiodło, niż na wspieraniu tych, którzy znaleźli się w ogonie społeczeństwa.

Z wielką przyjemnością przeczytałem wypowiedź Rafała Trzaskowskiego, polityka Platformy Obywatelskiej, który powiedział między innymi: „Prawdą jest, że PiS nawiązało kontakt z tymi obywatelami, z którymi my nie potrafiliśmy tego kontaktu nawiązać, czyli tymi wszystkimi, którzy czuli się pozostawieni poza nawiasem zmian, które się w Polsce od 28 lat dokonują, tymi, którzy nie są beneficjentami tych zmian”.

Przytaczam tę wypowiedź, ponieważ rząd już zdecydował, że w przyszłym roku płaca minimalna wzrośnie do poziomu 2100 złotych, a stawka godzinowa do 13,70 złotych. To mniej, niż oczekiwały związki. Także mniej, żeby zlikwidować problem braku rąk do pracy. Po raz pierwszy od 1989 roku pracodawcy twierdzą, że największym problemem jest brak wykwalifikowanych pracowników. Do tej pory największym problemem była dla nich machina urzędnicza państwa. Co dziwne, ci sami pracodawcy niechętnie godzą się na podwyżki płac dla pracowników, ponieważ uważają, że ich firmy tracą rentowność. Co to oznacza? Otóż do tej pory firmy korzystały ze stosunkowo taniej siły roboczej i nie szukały innowacyjnych rozwiązań ani poprawy organizacji pracy. Tania praca szkodzi w dłuższej perspektywie gospodarce i każdej firmie. ☞

KIJ W MROWISKO

PGG potrzebuje cierpliwości

Jak już nie ma kogo zdzielić kijem, zawsze można przyłożyć Polskiej Grupie Górniczej. Zarząd obrywa za brak węgla, a jeszcze nie tak dawno obrywał za nadprodukcję. Krytykuje się pomysły oddawania do Spółki Restrukturyzacji Kopalń ruchów kopalń zespolonych albo krytykuje się brak decyzji o oddawaniu tych ruchów do SRK.

Od PGG wymaga się, aby działała na zasadzie pogotowia ratunkowego – ma dostarczać węgiel każdemu, kto zechce go kupić. Teraz modne jest straszenie brakiem węgla. Rok temu straszono nadmiarem produkcji.

Trzeba w końcu jasno powiedzieć, czego oczekuje się od Polskiej Grupy Górniczej. Moim zdaniem firma powinna skoncentrować się na tym, aby zarabiać na swojej działalności. Jeżeli z jakichś powodów na polskim rynku brakuje węgla z naszych kopalń, należy go kupić za granicą. Po co ten lament? Czy tabun płaczek chce, aby PGG wydobywała węgiel bez względu na koszty tylko po to, żeby trzymać go na zwalchach i czekać, aż ktoś go kupi? Tak było w 2015 roku.

Ówczesna Kompania Węglowa miała pełne zwały, a i tak importowano węgiel dla energetyki i sektora komunalno-bytowego. Kompania Węglowa padła między innymi dlatego, że zapanowała moda na totalnie wolny rynek w sektorze węglowym i energetycznym. Ponieważ na świecie nie ma wolnego rynku w tych sektorach, nasze górnictwo musiało stanąć nad przepaścią. W minionych latach nikomu nie zależało na skoordynowaniu relacji między górnictwem a energetyką i ciepłownictwem i na uregulowaniu rynku wewnętrznego. Trwała wojna polsko-polska, w której każdy walczył z każdym.

Teraz jest szansa na zrjonalizowanie sytuacji. Górnictwo ma za sobą pierwszy etap naprawy. Ponieważ poprawiła się koniunktura, ma także trochę pieniędzy. W kopalniach trzeba odtwarzać fronty wydobywcze, inwestować w potrzebne maszyny i urządzenia, poprawiać organizację pracy i efektywność. Jeżeli



GRZEGORZ JANIK

poseł RP

W krótkim czasie z dwóch bankrutów niewydolnych technicznie nie da się stworzyć firmy, która będzie miała dobre efekty ekonomiczne. Przecież nawet najzgorzalsi krytycy PGG nie wierzą, że to możliwe.

okazuje się, że z powodów technicznych, ekonomicznych i geologiczno-górnicznych nie można wydobyć więcej, to znaczy, że nie można.

Polska Grupa Górnicza ma do wyboru – być firmą rentowną albo za wszelką cenę zaspokajać wszystkie potrzeby. Moim zdaniem trzeba postawić na rentowność i na zbudowanie mocnych fundamentów, aby nie powtórzyła się sytuacja z nie tak dawnej przeszłości. Proszę sobie przypomnieć – wtedy dawna Kompania Węglowa na siłę udawadniała, że może fedrować, dlatego wydobywała także węgiel, którego nikt nie chciał, aż w końcu przestała istnieć.

Mamy do czynienia z firmą, która najpierw powstała na gruzach rozwalonej KW, a po roku przejęła kopalnię od bankrutującego Katowickiego Holdingu Węglowego. Ponieważ wiceminister Grzegorz Tobiszowski w swej delikatności stara się jak najogólniej ocenić sytuację sprzed kilku miesięcy, postaram się w jakiś sposób go zastąpić. Otóż w krótkim czasie z dwóch bankrutów niewydolnych technicznie nie da się stworzyć firmy, która będzie miała dobre efekty ekonomiczne. Przecież nawet najzgorzalsi krytycy PGG nie wierzą, że to możliwe. Dlatego proponuję, aby w końcu dać spokój spółce i pozwolić zarządowi spokojnie pracować. Potrzeba cierpliwości, a nie chorośliwej żądzy wyników.

Moim zdaniem to najracjonalniejszy wybór. Jednak politycznie bardzo niebezpieczny, ponieważ za chwilę dziennikarze, politycy opozycji, a nawet część związków zawodowych zaczną atakować ministrów energii. Ministerstwo będzie obwiniane za wszystko. Dlatego już teraz dobrze zadać sobie pytanie, jak wyglądałaby sytuacja kopalń węgla energetycznego, gdyby nie podjęte działania rządu PiS. Polska Grupa Górnicza istnieje niespełna półtora roku. W składzie poszerzonym o kopalnię Katowickiego Holdingu Węglowego pracuje od czterech miesięcy. Oczekiwanie, że w tak krótkim czasie można wyprowadzić firmę na prostą, jest naiwnością albo złośliwością. ☞



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

Wielki burdel? Diagnoza w seksualnej otulinie

Wdzienniku Rzeczpospolita przeczytałem tekst. Nie chwałę się. Piszę o tym, żeby zacytować myśl, która mnie zainteresowała. „Przedstawiciele branż w nieoficjalnych rozmowach mówią wprost: Zamiast strategii na rynku węgla jest jeden wielki burdel!”

Burdel nie powinien kojarzyć się z bałaganem. Musi w nim panować porządek. Choćby dlatego, aby personel nie wykonywał swojej pracy na odwal się albo, co gorsza, po kątach. Diagnozie zaprezentowanej w Rzeczpospolitej towarzyszy zbyt seksualna otulina intelektualna. Przebija się przez nią myśl o tym, że w Polsce brakuje węgla. Od jakiegoś czasu przekonuję, że w Polsce węgla nie brakuje. Jest wydobywany w polskich kopalniach i sprowadzany z zagranicy. Ponieważ teraz węgiel z polskich kopalń jest tańszy niż węgiel z importu, brakuje taniego węgla, czyli polskiego – dlatego że każdy chce kupować tanio. Jak polski węgiel będzie droższy od węgla importowanego, nie będzie go brakować. Żeby nie brakowało polskiego węgla, wystarczy podnieść jego cenę.

Co ja patrzę, co ja patrzę, że takie rzeczy piszę? Patrzę na przykład na rozmowę z Waławem Czerkawskim, wiceprzewodniczącym ZZG w Polsce, opublikowaną na wnp.pl, który przekonuje, że nastąpił dobry czas na podwyżki płac w górnictwie, ponieważ koniunktura sprzyja takim decyzjom. Pamiętam, jak bardzo koniunktura sprzyjała takim decyzjom mniej więcej pięć lat temu. Wtedy nawet po raz pierwszy i ostatni w historii KW pracownicy dostali wypłatę z zysku. Szczodre decyzje finansowe zostały podjęte, przewodniczący wychwalał wtedy ówczesną prezes KW Joannę Strzelec-Łobodzińską za politykę sprzyjającą związkowi zawodowemu. Skończyło się to upadkiem Kompanii Węglowej.

Jak ja patrzę na taką rozmowę, to oczom nie wierzę, uszom nie słyszę i wiarę w człowieka tracę. Dlatego każdego człowieka godnego tego, aby stracić wiarę, pragnę poinformować, że po 2018 roku nie będzie rządowych planów osłonowych. Jak, nie daj Bóg, PGG groziłby upadek, to będzie restrukturyzacja przez upadłość. Czy wypowiedź przewodniczącego Waławca jest mocnym sygnałem świadczącym o powrocie do czasów dawnych, kiedy bez zbędnego krygowania się lansowano koncepcję, że jedynie podwyżki płac gwarantują niezależność energetyczną Polski? Podwyżki też miały gwarantować zyski firmom górniczym i umacniać pozycję węgla w naszej gospodarce. Kopalnie miały zajmować się zachowaniem spokoju społecznego. Tak oto po lekturze dwóch tekstów z seksualnej otuliny wpadłem w opary absurdu.

Hasło o tym, że potrzebne są podwyżki, jest tak słuszne, że próba jego realizacji niechybnie doprowadzi do konfliktów. Każdy chciałby więcej zarabiać. Jednak zysk Polskiej Grupy Górniczej jest tak mały, że można go uznać jedynie za pozytywny sygnał świadczący o tym, że działania zarządu dają nadzieję na umocnienie pozycji firmy na rynku. Czy taki sygnał ma być pretekstem do dobijania firmy?

Wspominanie o podwyżkach przed wynegocjowaniem układów zbiorowych pracy są dla liderów związkowych niczym strzał w kolano. Górnicy gotowi poważnie potraktować te wypowiedzi i wtedy co?